

Demokracja, do której można dojść pieszo: argument Murraya Bookchina za „podwójną władzą”

Część okazjonalnej serii: idee spoza standardowej solarpunkowej listy lektur.

Ruchy polityczne odrzucające zarówno urnę wyborczą, jak i rewolucję przemocową, często sięgają po jedno wyrażenie: „podwójna władza”. Pojawia się nieustannie w literaturze ruchów społecznych, zwykle bez większego wyjaśnienia, skąd się bierze i czego faktycznie wymaga strukturalnie. Murray Bookchin – dożyłotni radykał, który przeszedł od marksizmu przez anarchizm do filozofii politycznej, którą ostatecznie nazwał komunalizmem – spędził dużą część swojej późniejszej kariery, próbując nadać temu wyrażeniu faktyczny kształt instytucjonalny.

Diagnoza: kryzys ekologiczny jest kryzysem społecznym

Polityczna propozycja Bookchina wyrasta z szerszego projektu teoretycznego, który nazwał ekologią społeczną. Jego centralne twierdzenie: kryzys ekologiczny ma korzenie społeczne, nie techniczne czy demograficzne. To nie „ludzkość” w jakimś nieźróźnicowanym sensie wygenerowała ideę dominacji nad naturą – to konkretnie hierarchia i relacje klasowe. Jest wprost krytyczny wobec dwóch przeciwnych tendencji, które uważa za równie wymijające: redukcjonizmu biocentrycznego, traktującego ludzi jako po prostu kolejny gatunek, rodzaj pasożyta niczym nie różniącego się od jakiegokolwiek innego organizmu na planecie, oraz mistycznego nurtu „duchowości ekologicznej”, który odczytuje jako sposób unikania bezpośredniej konfrontacji z faktycznymi strukturami społecznymi i gospodarczymi – najdobitniej z bezosobową logiką kapitalizmu „rosnij albo giń”.

Jego alternatywne ramowanie odróżnia to, co nazywa pierwszą naturą (świat biologiczny, jaki wyłonił się przez ewolucję), od drugiej natury (świat społeczny i kulturowy, który zbudowali ludzie) – z tym istotnym zastrzeżeniem, że druga natura sama jest produktem pierwszej natury, nie czymś jej przeciwnym. Ludzie, w tym ujęciu, nie są ani obcymi odwiedzającymi planetę, ani zwykłym zwierzęciem wśród wielu innych; są produktem ewolucji zdolnym refleksyjnie i celowo kształtować własny świat społeczny, na dobre i na złe.

Co „podwójna władza” faktycznie znaczy

To tutaj propozycja Bookchina staje się konkretna – i okazuje się bezpośrednim źródłem wyrażenia używanego nieustannie, często bez przypisania, w całej szerszej ekologicznej i antyautorytarnej lewicy.

Podwójna władza, w konkretnym sformułowaniu Bookchina, oznacza wolną gminę (municipium) – naprawdę samorządną lokalną wspólnotę polityczną – istniejącą w trwałym, nierozwiązanym napięciu z państwem narodowym. Jest zinstytucjonalizowana przez bezpośrednią, twarzą-w-twarz demokrację: zgromadzenia obywatelskie, gdzie ludzie mieszkający w danym miejscu faktycznie się zbierają i naradzają razem, zamiast delegować tę naradę na zewnątrz. Te zgromadzenia są następnie łączone w szerszą konfederację przez delegatów, którzy są mandatowani (instruowani, jak głosować, przez zgromadzenie, które ich wysłało) i odwoływalni (usuwani, jeśli przestaną reprezentować faktyczne decyzje tego zgromadzenia). Bookchin nazywa ten konkretny program instytucjonalny municypalizmem libertariańskim, i to jest praktyczny rdzeń tego, co nazwał komunalizmem – termin, który zaproponował jako precyzyjniejszy zamiennik dla „anarchizmu” jako autoopisu, nazywający faktyczny cel instytucjonalny, nie tylko postawę opozycyjną.

Co istotne, nie jest to ramowane jako pojedyncze rewolucyjne pęknięcie. To trwałe, ciągłe napięcie instytucjonalne – uporczywe strukturalne wyzwanie, jakie wolne gminy stawiają centralizującej władzy państwa narodowego, podtrzymywane nieustannie przez praktykę, nie osiągnięte raz i potem bronione.

Dlaczego stary podmiot polityczny przestał działać

Bookchin diagnozuje też coś, co postrzega jako realną zmianę warunków politycznych: klasyczny marksistowski obraz proletariatu przemysłowego jako uprzywilejowanego rewolucyjnego podmiotu historii, jego zdaniem, uległ erozji. W bogatych krajach klasa robotnicza stała się w znacznym stopniu „drobnomieszczańska” w swoich wzorcach konsumpcji i codziennym życiu, podczas gdy nowsze osie konfliktu – hierarchia jako taka, płeć, rasa, ekologia – zyskały znaczenie polityczne porównywalne z klasą, nie podporządkowane jej.

Jego proponowana odpowiedź to szersza tożsamość polityczna: odzyskanie *citoyen*, obywatela w specyficznie republikańskim sensie – kogoś, czyja tożsamość polityczna wynika z **uczestnictwa** w samorządzie, nie po prostu z pozycji w systemie gospodarczym. Ma to być szersze niż jakakolwiek pojedyncza kategoria klasowa, zdolne zebrać razem ludzi, których główna stawka w transformacji niekoniecznie wynika z pozycji w fabryce.

Konkretna genealogia historyczna, nie eksperyment myślowy

Bookchin nie przedstawia podwójnej władzy jako czysto teoretycznej propozycji. Ugruntowuje ją w konkretnej, choć przerywanej i wielokrotnie tłumionej, genealogii historycznej: demokracji ateńskiej, paryskich zgromadzeniach sekcyjnych 1793 roku, tradycji zebrania miejskiego (town meeting) Nowej Anglii, i – bliżej jego własnych czasów – próbach zarządzania dzielnicowego przez zgromadzenia w miastach takich jak Nowy Jork i Paryż, które dokumentuje jako wielokrotnie podminowywane przez elity dążące do centralizacji. Wzorzec, który śledzi, nie jest wzorcem stałego postępu; to wzorzec powracających prób, powracającego tłumienia, i argumentu, że samo to tłumienie jest dowodem na to, jak naprawdę zagrożające instytucje demokracji twarzą-w-twarz są dla skoncentrowanej władzy.

Realna niezgoda wewnątrz tradycji antyautorytarnej

Jeden szczegół warto wydobyć na powierzchnię właśnie dlatego, że komplikuje każdą prostą narrację typu „anarchizm mówi X”. W dobitnej dygresji Bookchin krytykuje Kropotkina – jednego z fundamentalnych teoretyków anarchizmu – za odrzucenie formalnych demokratycznych procedur decyzyjnych na rzecz konsensusu. Sam Bookchin argumentuje wprost za głosowaniem większościowym wewnątrz w pełni upoważnionych zgromadzeń jako mechanizmem, który powinien legitymizować decyzje konfederalne, nie za konsensusem. Jego rozumowanie: rządy większości, sprawowane przez zgromadzenia, gdzie każdy naprawdę ma głos i pozycję, są jego zdaniem *bardziej* rozliczalne niż formalny konsensus, nie mniej – konsensus może po cichu oddać weto temu, kto jest najbardziej wytrwały, najbardziej komfortowo czuje się w konflikcie, albo najbardziej skłonny się upierać.

Ma to znaczenie, bo oznacza, że szersza tradycja, z której pisze Bookchin – zielony anarchizm i municypalizm libertariański – nie mówi jednym głosem w tej konkretnej sprawie. Bookchin, piszący jako zaangażowany antyautorytarysta, wciąż przedkłada demokrację większościową w zgromadzeniach nad konsensus, właśnie dlatego, że uważa, iż produkuje ona więcej realnej rozliczalności. To prawdziwa, nierozstrzygnięta niezgoda wewnątrz tradycji, która bywa traktowana z zewnątrz tak, jakby zgadzała się co do takich pytań.

Dlaczego warto mieć to w pamięci

Jesli natknęliście się na „podwójną władzę” jako wyrażenie w pismach ruchów społecznych, nigdy nie śledząc go do konkretnej propozycji instytucjonalnej, Bookchin jest prawdopodobnie miejscem, skąd ostatecznie pochodzi duża część tego języka, przynajmniej w jego zielono-anarchistycznej genealogii. To, co oferuje, to nie tylko postawa czy nastrój – to konkretny, historycznie ugruntowany projekt instytucjonalny: zgromadzenia, na które można fizycznie przyjść, delegaci, których można odwołać, konfederacja bez centralnego dowództwa, i wprost sformułowany argument, dlaczego głosowanie większościowe wewnątrz naprawdę upoważnionych zgromadzeń może wykonywać więcej realnej pracy rozliczalności niż hierarchia odgórna albo formalny konsensus.

Czy ten konkretny projekt jest właściwy, to osobne pytanie od tego, czy leżąca u podstaw diagnoza warta jest poważnego traktowania: że władza, raz rozproszona, nie pozostaje rozproszona sama z siebie – potrzebuje celowej struktury instytucjonalnej, żeby taką pozostać.

Cos się nam nie zgadza?

Ten tekst powstał na bazie naszych własnych notatek z lektury, nie jest tłumaczeniem esejów źródłowych. Jeśli coś powyżej zniekształca argumentację albo po prostu brzmi nie tak – powiedzcie nam, publicznie albo prywatnie, jak wolicie.

Chcecie pełniejszego obrazu?

To przegląd, nie cały zbiór esejów. Wersja pogłębiona jest tutaj: [[link – wersja pogłębiona PDF](#)].

Co powinniśmy przeczytać dalej?

To jeden tekst luznej serii budowanej na bazie naszych własnych lektur badawczych. Jeśli jest myśliciel, książka albo tradycja, która waszym zdaniem powinna się znaleźć w takiej serii – chcemy o tym usłyszeć.